№ 51. Czwartek — (19 Czerwca) 1 Lipca 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 1 Lipca ś. Teodoryka Kapłana
„ 2 „ *Serca Jezus. Nawiedz. N. P. M.*
„ 3 „ ś. Heliodora i Anatoliusza Bis.
„ 4 „ ś. Józefa Kalasantego Wyzn.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 3 minut 44
Zachód „ „ „ 8 „ 22
Długość dnia . . . godzin 16 „ 38
Ubyło „ . . . „ — „ —

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Szkoły techniczne. W celu bezpośredniego nadzoru nad rozwijaniem się szkół technicznych, znajdujących się przy kolejach żelaznych pod zarządem ministeryum komunikacyj, szkoły te podzielone będą na okręgi naukowe i w każdym takim okręgu znajdować się będzie inspektor okręgowy, do którego odnosić się winni inspektorowie szkół.

Inspektorami okręgowymi będą ludzie, którzy otrzymali wyższe wykształcenie, a zatwierdzać ich będzie ministeryum.

MIEJSCOWE.

Środki remontu dróg gub. Radomskiej. W celu utrzymania ziemskich dróg gubernialnych pierwszego rzędu, tak szos, jak i zwyczajnych, tudzież celem przemiany tych ostatnich na szosę, d. 19 czerwca 1870 r. zatwierdzono przez wyższe władze podatek gminny *drożny* w wysokości 15%, w dniu zaś 27 grudnia 1878 r. opłatę drogową 10% od dokumentów handlowo-przemysłowych.

Według ułożonych przez Zarządy powiatowe preliminarzów ogólna suma zasobów drogowych gub. radomskiej na rok 1886 wynosi 145.860 rs. 76 k. W tej liczbie z 15% podatku gminnego przypada na powiaty:

Radomski	15.733 rs.	
Kozienicki	10.983 „	24 k.
Iłżecki	11.201 „	63 „
Opatowski	13.213 „	1 „
Sandomierski	10.881 „	8 „
Opoczyński	10.776 „	2 „
Konecki	9.891 „	95 „
Razem .	82.739 „	93 „

Z oczekiwanych wpływów z 10% opłat drogowych 19.000 rs., z pozostałości po zaspokojeniu kosztorysowych wydatków 1885 r. 44.120 rs. 83 k.

Z funduszów owych preliminowano na remont wszystkich w gubernii szos pierwszorzędnych, tudzież na odbudowę lub naprawę mostów, znajdujących się na nich, jak również i na reparacyą dwóch mostów na drodze drugorzędnej w gminie Rembów, pow. Opoczyńskiego, sumę 94.353 rs. 43 k. według podanych do zatwierdzenia kosztorysów:

6 z Radomskiego	na sumę	7.644 rs.	38 k.
2 z Kozienickiego	„ „	5.024 „	93 „
2 z Iłżeckiego	„ „	30.630 „	18 „
3 z Opatowskiego	„ „	14.530 „	83 „

(W tej sumie 1 kosztorys remontu 2 mostów na drugorzędnej drodze w ilości 1527 rs. 1 kop.).

Z powodu jednak oczekiwanych wydatków, w przybliżeniu na sumę 54.000 rs., które pociągnąć ma za sobą urządzenie dojezdnych dróg do kolei Dąbrowskiej: z m. Szydłowca do stacyi Jastrząb, z Radomia do dworca kolejowego i z Opoczna do banhofu, jak również ze względu na potrzebę utrzymania służby przydrożnej, na co wymaganem jest rs. 16.739 50 k.; zatwierdzono budżet remontowy w wysokości 69.109 rs. 1 kop. z repartycyą na powiaty.

Na pow. Radomski przypadło 7.057 rs. 19 k., na Kozienicki 3.955 rs. 53 k., na Iłżecki 19.160 rs. 66 k., na Opatowski 10.913 rs. 26 k., na Sandomierski 12.189 rs. 89 kop., na Opoczyński 9.277 rs. 62 k. na Konecki 6.554 rs. 86 kop.

Robaczki świętojańskie. Doprawdy, że ze wszystkich stworzeń człowiek jest istotą najbardziej barbarzyńską. Drapieżne bestye rzucają się na swą zdobycz i pożerają ją, gdy są głodne; po zaspokojeniu zaś naturalnej potrzeby życia śpią, trawią, lecz nie pastwią się dla przyjemności.

Uwaga ta nasuęła mi się podczas jednej z moich wieczornych przechadzek w nowym ogrodzie. Czyż może być coś piękniejszego, jak te kilka letnich nocy, gdzie robaczki świętojańskie, nie szkodliwe nikomu, świecą swym blaskiem fosforycznym, jak gwiazdki porozsiewane po ziemi. Tymczasem na niewinne te owady urządzono w ogrodzie formalne polowanie, tak że spacerującym trudno było uniknąć karambulów z osobami, uganiającemi się za robaczkami w celu przypinania żywcem szpilką do czapki lub krawata. Na wielu osobach spostrzedz można było po kilka takich ofiar. Niektóre panie kapelusiki swe przyozdobiały zamordowanemi przez się robaczkami. A wszakże tradycya u nas mówi, że serce niewieście bardzo jest tkliwe. Może nie jesteśmy tak źli jak lekkomyślni, nie zdajemy sobie sprawy ze swych czynności.

Wszakże ten świecący punkcik na naszem ubraniu jest najlepszą miarą, świadczącą w ciemnościach nawet o poziomie naszego uwysłu i serca; bo doprawdy, czyż człowiek, mający już, jeśli nie trochę litości lub poczucia piękna, to przynajmniej logiki, albo rozumu zrobi coś podobnego?

Pustki w mieście. Gdy jeszcze młodzież szkolna porozjeżdża się na czas wakacyjny, w mieście zapanują formalne pustki. Bardzo wiele osób wyjechało do wód, jeszcze więcej na letnie mieszkania, na wieś. W mieście naszem zapanuje większa cisza.

KRONIKA RADOMSKA.

XXV.

Wszystkim i każdemu z osobna najgłębszy ukłon. Powracam do obowiązków stałego czwartkowego kronikarza, które opuściłem, aby nie przeszkadzać ilustracyom motyla i nieustannym naradom nad zbogaceniem radomian.

Przeszło to niezdrowo jak sen poobiedni, chociaż wielu z naszych znanych wielkości, przy samem tylko urządzaniu wystaw, wyścigów i przeróżnych komitetów, krzątając się, jak klowni przy dekoracyach cyrkowych, mogło się po szyję skąpać w odmęcie drukowanych pochlebstw i echu własnych zachwytów, przy czem naturalnie nie jeden z nich, opychając się tanią reklamą, napróżno liczył na wypchanie ciągle pustych kantorowych szuflad. Przekonaliśmy się więc, że co nagle, to po djable i że na wiele rzeczy u nas za wcześnie, a na grubą blagę i szwindel — zapóźno.

Z pierwszej swojej kronikarskiej kadencyi wiem, jak kolczasta czeka mię droga, ale że nie znam wogóle dróg usłanych kwiatami, wyruszam z dobrą wolą zbierania w snopy złego i dobrego ziarna, jakie u nas się rodzi.

Przyjmuję tylko robotę około sprzętu i omłotu, zostawiając resztę autorytetom; młynkowanie także do mnie nie należy, a pytlowanie właściwe znów specjalistkom!

Wydawca, zachęcając mię do tej pracy, zapewnił, że teraz tylko pisać kroniki. Kolej z masą urzędników, obsługujących także bicykle, różnych domów, biur i obywateli z każdym dniem przybywa; nowe restauracye lada moment odświeżą powietrze miejskie zapachem frytur, hotele mieć będą utalentowanych rządzców, krawcy na wyścigi lecą do nas z zagranicy, kucharki na sposób warszawski romansują w braku strażaków ze strażnikami, — bony podług ugody — z niedorostkami, nawet jedyna fabryka kapeluszy sprowadziła żelazko do ich prasowania, gdy niedawno pożyczała go sobie aż z Kielc!

A jaki ruch między magazynami i sklepami, wszyscy się posuwają w stronę... redakcyi (?) rozumie się naprzód idą żydkowie, o czem łaskawie ogłaszają na rogach ulic, co bynajmniej nie znaczy zrzeczenia się zwykłego zapędzania przechodniów do ich tandet. Niestety, za lepszych czasów można było podobną pielgrzymkę odwrócić perorą: „wara mosanie, na wale dosyć miejsca!"; dziś trzeba się tylko ustępować i od kwartału przenosić ku przedmieściom, aż za... redakcyą. Co robić, takie nowe czasy, nowe obyczaje, mowa nawet nowa, jeżeli w ogrodzie spacerowym słyszeć można tyle różnorodnych języków, że możnaby z tego ułożyć śliczny „volapük".

Na wsi nie lepiej się dzieje. Dziś we dworze tak trudno o dawnego szlachcica, jak dąwniej trudno było tamże o herb starożytny. Miasteczka się palą, handel upada, rekruckie obostrzenia, aż burmistrze dostają bzika, a tu jeszcze cały miesiąc piszą o jakimś królu, co choć cesarzów robił, *w bawaryi* zwarjował. Dla nas bawarye nie są tak niebezpieczne, trochę się tylko w głowie zakręci, ale rano jeden nos się wstydzi i rumieni, chyba jungowskie bawarki zaszkodzą, chociaż nauka i temu zaprzecza, jeżeli chorobę bawarskiego króla przypisują właśnie i brakowi afektu dla bawarek i temu, że woda go zgubiła. I bądź że tu mądrym? Szkoda, że niema żywych królów winnych, lub chociażby selcerskich, moglibyśmy się przekonać, czy i takie panowanie szkodzi.

Chcąc godnie wystąpić w swojej roli, przejrzałem listę obecnych prenumeratorów „Gazety Radomskiej", żeby też wiedzieć, kto będzie czytał i ganił moją kronikę. Są tam wszyscy, ale tylko ci, co zapłacili prenumeratę; nie ma zaś bardzo wielu doktorów, adwokatów, profesorów, kamieniczników i ojców duchownych. Niema także zegarmistrzów, bo wiedzą, że najprzykrzej płacić nie wiadomo za co. Spora paczka obywateli ziemskich nawet z hrabiami i baronami, ale najwięcej kupców polskich, urzędników i rzemieślników, kolejowi spaźniają się widocznie, dopóki nie wyjaśni się ich stała u nas pozycya. Młodzi konkurują o przyszłe żony, żonaci muszą pilnować, nie żon przecie, ale magazynów i warsztatów, inżynierowie i buchhalterowie raportów o pomyślnym stanie komunikacyi.

Opatowskie i sandomierskie wygląda na liście redakcyjnej jak wydma opoczyńska, a tylko jeden korczyk pszenicy wystarczy na pisemko, które stara się być dobrem i pragnie

Oktawa Bożego Ciała W Niedzielę, jako w oktawę święta Bożego Ciała, urządzono znowu ołtarze na ulicy Lubelskiej, a mianowicie w domach: Michalskiego, Gruszczyńskiego, Rozego i Kapla. Procesya, złożona z kilkutysięcznego tłumu, obchodziła ołtarze, odprawiając nabożeństwa.

Piękna pogoda w tym dniu dopisała.

Zamknięcie roku szkolnego. W Niedzielę odbył się akt uroczysty zamknięcia roku szkolnego w gimnazyum żeńskiem, w poniedziałek zaś w męzkiem.

Popis. W niedzielę d. 27 b. m. odbył się popis uczennic, pobierających lekcye muzyki fortepianowej u p. Haliny Szenk. Wogóle, powiedzieć można, popis wypadł bardzo dobrze. W grze młodych koncertantek znać było sumienne traktowanie i wielce poprawną technikę, a u niektórych i duży zasób inteligencyi, która pozwala rokować na przyszłość wielkie nadzieje.

Na szczególne wyróżnienie zasługują: Polonez „Słowik" z nr. 1-go; Sonata Kalkbrennera z nr. 3, na odznaczenie zaś: Sonaten. 1 z 2 nr. Etudes enjoctaves La rosée du matin z nr. 3, Invitation, Cachoucha, Valse Brillante, Polonaise i Grande etude z n. 5. Publiczność tłumnem zebraniem dowiodła, że ją interesują postępy w muzyce, a ogólny szmer zadowolenia był najlepszem wynagrodzeniem za trudy kierowniczki, która z prawdziwem zamiłowaniem poświęca się ciężkiemu zawodowi nauczycielki.

Teatr krakowski. W tych dniach przyjeżdża do naszego miasta jeden z członków teatru krakowskiego z zamiarem wynajęcia sali dla dania kilkunastu przedstawień.

Otrucie. W miejscowości, zwanej Fryszerka, pod Kosowem, trzyletnia córka dzierżawcy młyna od p. Niecieckiego, zjadłszy nasienia szaleju, na drugi dzień zmarła. Drugie dziecko, które widocznie mniej spożyło szaleju, zdołano uratować.

Podobno dziewczęta wiejskie żartami dają swym wielbicielom w jedzeniu szalej, skutkiem czego niektórzy parobcy po kilka dni chodzą zupełnie nieprzytomni i odurzeni.

Dezyderat. Strzelanie pośród mieszkań ludzkich, chociażby bez pocisków, gdy sam odgłos strzału szkodzi dzieciom i osobom nerwowym, przepisami policyjnemi słusznie wzbronione jest.

Tymczasem wielu z naszej radomskiej legii niedzielnych strzelców uważa za właściwe strzelać tuż w granicach miasta, byle za okiem policyi, jednak w miejscach zamieszkałych. Przy dalekonośności broni dzisiejszej przedstawia to niebezpieczeństwo; policya podmiejska powinnaby po żakowsku niebacznych dopilnować i skarcić kiedy przykładnie.

Czyby się nie opłaciło p. Arnekerowi, fabrykantowi broni, urządzić strzelnicę, w której amatorowie psucia prochu mogliby zadowolnić swe krwiożercze żądze. U nas co człowiek, to myśliwy i strzelec, opiekunowie, wychowawcy i przyjaciele zwierząt należą do wyjątków.

---

pisać dla wszystkich. Panowie sędziowie i wójci gminni ze swymi pisarzami mogliby także zajrzeć do gazetki, jeżeli nie po naukę praw i przepisów, to po to, aby się przekonać jakto niektórzy z nich nie szczędzą pracy i w ważniejszych kwestyach nie gardzą miejscem w prowincyonalnym organie.

Nic chętnie zawsze powołuję się na zagranicę, ale w najbliższej nas, każde trochę większe miasteczko, ma czasem po dwa pisma peryodyczne miejscowe; nie pytają kto tam w nich pracuje, bo wiedzą że się znajdzie współpracownictwo czerpane przez wszystkich z potrzeb wszystkich. Żadne pismo stałem współpracownictwem nie istnieje; literaci redakcyjni nie mogą ciągle tworzyć, dość, jeżeli uporządkują nadesłane materyały, zaznaczą kompilacyjnie z dziel i pism innych to co uznają za potrzebne dla swoich czytelników. Jeden może kronikarz potrzebuje unikać naśladownictwa, ale i jego zadania łatwiejsze przy poparciu ogółu bo i on ma miłość własną, która go wyrabia, zachęca, oryentuje w kwestyach drogich mu wspólnie, nawet razem z uczeństwem i bogatszymi, gdy idzie o uczucia.

Takim wstępem rozpoczynam nową kampanię, w nadziei, że jak poprzednio, czytelnicy nasi nie zostawią teki mojej pustą i szczerości bez hamulca.

pan.

Sprawozdanie o odczytach p. Leopolda Janikowskiego odkładamy do numeru następnego.

Obrzędy nocne na ulicy Przeszłego tygodnia około godziny 12 w nocy, kiedy zaledwie gdzieniegdzie już tylko światła w oknach błyszczały, a większość pogrążona była w śnie spokojnym po dziennych trudach, naraz słyszeć się daje na uliczce, prowadzącej wprost z bramy domu dawniej Deskura na tak zwany Wał, z początku mniejszy, następnie „crescendo," krzyk przeraźliwy, połączony z dzikiemi jakiemiś melodyami. To wszystko zdawało się pochodzić z jednego z licznych w tym punkcie naszego grodu szynków żydowskich, co się zresztą dość często zdarza, zwłaszcza w każdą sobotę i niedzielę, lecz po bliższem przysłuchaniu się przez otwarty lufcik sąsiedniego mego okna, przekonałem się dowodnie, że to nie alkohol działa na wybuchy dzikiego śmiechu i wrzasku, lecz gromada młodszych i starszych wiekiem potomków Izraela wyprawia hece uliczne. Trwało to wszystko co najmniej pół godziny i co chwila byłem pewny, że nareszcie ta szalona uciecha skończy się wkrótce, ale w oczekiwaniu bardzo się zawiodłem, bo przeciwnie, co tylko, że zgiełk nie ustawał, lecz jakby rozmyślnie potęgował się, aż w końcu doszedł do najwyższego stopnia głosu, jaki człowiek w nagłem przerażeniu wydać może, jak naprzykład w czasie pożaru. Zaciekawiony, co by to być mogło, a więcej jeszcze niespokojny, z obawy, aby przebudzenie się chorej mej żony i dziecka niespodziewało gorszych jakich następstw z powodu przerażenia, wyjrzałem znowu przez lufcik i oto, co się przedstawiło moim oczom: na ulicy widzę najwyraźniej jakieś pochodnie gorejące w powietrzu, trzymane przez wirujących się w tę i wową stronę i wrzeszczących na całe gardło, a w tem z sieni przyległej temu widowisku wydobywa się płomień, rzucający gwałtownie światło na przyległe domy.

Było to narazie podobne do wyrzucanych główni w czasie pożaru; pokazało się jednak, że była to inna pochodnia, za którą wyleciała z tejże sieni druga, trzecia i t. d., a każda z nowym akompaniamentem zgiełku, pochodzącego od każdego z tryumfatorów, dzierżących te pochodnie.

W tejże chwili za tym pochodem runęła cała masa ludzka, złożona wyłącznie z obojga płci izraelowego pochodzenia, z pośród której jak z procy, wyleciało także kilku grajków, niemiłosiernie i bez ładu wykonywających jakiś niezrozumiały marsz. Ten tłum wraz z pochodniami, a gdzieniegdzie i ze świeczkami w rękach, posunął ulicą na Wał.

Domyśliłem się zatem, że był to orszak ślubny, podążający z coraz bardziej wzmagającym się wrzaskiem do synagogi. Tak było w istocie.

Ponieważ nigdy w swem życiu w żadnem z większych i mniejszych miast i miasteczek naszego kraju nie podobnego o tak spóźnionej porze nocnej nie zdarzyło mi się widzieć, wrzask zaś uliczny z pochodniami i muzyką uważałem za samowolę pospólstwa z ulicy Wałowej i jej przyległych, a więc za nadużycie i nieposzanowanie spokojności publicznej o tak spóźnionej porze, udałem się w tejże chwili z zapytaniem do będącego na szyldwachu strażnika, lecz ten z góry oznajmił mi, że wszystko to odbywa się z upoważnienia władzy, że zatem on tu nic przeciw majacym powracać z synagogi zdziałać nie może, a tem samem i pochodni z muzyką usunąć nie jest mocen.

Czyżby to prawdą być mogło? Czy rzeczywiście władza policyjna mogła wydać upoważnienie na podobne nocne niesforności i alarmujące miasto zabawy, osobliwie zaś na używanie w pochodzie podczas późnej nocy pochodni z muzyką.

Byłoby to, nazbyt niebezpieczne, bo, nie mówiąc już o naruszeniu spokojności publicznej, od pochodni rozochoconego pospólstwa, nawet i od świeczek do wypadku pożaru bardzo łatwo, zwłaszcza że mieszkańcy wość, po której przechodziło ruchome igrzysko, ze swej natury bardzo się nadaje do tego; tam bowiem po sklepach i sklepikach mieści się w znacznych masach łatwo zapalny materyał, jak spirytus, nafta i w ogóle wszystko, co się zwie „norymberszczyzną."

W. J. . . . i.

Winiarnia. Z dniem 1 Lepca r. b. powstaje w naszem mieście specyalny skład win, gdzie sprzedaż odbywać się będzie na beczki, butelki i na lampki.

Pierwsza to winiarnia u nas.

Sandomierzanie a inni. „Dowcipni, ale nierozsądni". Tak o tych posiadaczach najpiękniejszej części naszej gubernii zawyrokował humorysta Anonym z XVII wieku, ten sam, co o radomianach pisze, że są „wierszopisy niewstydliwe"; opoczyanie podług niego „przyjaciele Muz i Bachusa".

Czas i okoliczności zmieniają wszystko do niepoznania. Już nawet tradycyi niema, aby w Opoczyńskiem kiedykolwiek Bachus był tak rozwielmożniony, jak po innych dawnych ziemiach kraju.

Przeciwnie, dziś po restauracyach w Radomiu opoczynianie słyną tylko z wypróżniania największej liczby syfonów wody sodowej. Czy zaś utrzymują jakie stosunki z Muzami, trudno wiedzieć, chyba że niemi są szansonetki i arfiarki.

Nie jeden z nich nie potrafiłby wymienić imion dziewięciu Muz.

Również i zaszczyt uczyniony radomianom, że wydawali „wierszopisów niewstydliwych" niczem dziś usprawiedliwić się nie daje. Jak obecnie, poszczycić się tylko możemy kilku wcale wdzięcznego talentu poetkami, rodem z ziemi radomskiej.

Tak samo, niby nierozsądni sandomierzanie, mieli ten zdrowy rozsądek, że daleko więcej od innych powiatów ziemi po przodkach swych utrzymali, a najmniej elementu obcego w postaci niemców do siebie wpuścili.

Co zaś do ich dowcipu, pamiętam między ludźmi starej daty istotnie wielu dowcipnych. Był to dowcip połączony z staropolskim humorem, łagodnym, nikogo nie obrażającym. Dowcip to był rodzimy, nie książkowy, bo i od pism i druku zawsze zdaleka się ich ogół trzymał, jak i dziś w większości trzyma, dowodem czego wiadomości, z poczty i od ksiegarzy pobrane.

Niektórzy z tamecznej inteligencyi upewniali mię w czasie wyborów, że zaraza ta płynie od południa, z sąsiedniej Galicyi, którą sandomierzak dzielny, pozbwając się swej samoistności, we wszystkiem naśladować lubi—a przecież Galilea, to nie Ateny! Złośliwi chcą w niej upatrywać rodzaj Beocyi, która nic wspólnego z dowcipem nie miała.

Więc i tu zmiana przez czas, tylko że nie na lepsze.

W.

Nadesłane. Pani Skowrońska, obywatelka z Warszawy, przyjechawszy statkiem parowym do Sandomierza, mając na drugi dzień powrócić, zostawiła na statku swoje rzeczy, a między innemi i walizkę, w której znajdował się paszport jej, poczem udała się do hotelu. Tu jednak natychmiast zjawił się strażnik ziemski oraz dwóch żandarmów, którzy nie zważając na tłómaczenie i prośby pani S., odprowadzili ją z hotelu na statek, dla pokazania paszportu.

Czy podobne postępowanie jest prawnem?

Z gubernii. Wiadomości o stanie zbóż okolwiek brzmią lepiej.

Pszenica byłaby niezła, gdyby w wielu miejscach nie pośpieszono się z jej zrzynaniem, z obawy wylęgnięcia. Wskutek panujących do niedawna susz bardzo poczerwieniała; może świeże deszcze zdołają ją poprawić.

Żyto również trochę się poprawiło, a było z niem już bardzo źle. Zawsze jednak, pomimo wyrośnięcia, wogóle pozostanie rzadkiem.

O jarzynach niemożna dotąd nic stanowczego donieść. Zapowiadają się nie zgorzej, ale co dalej będzie, niewiadomo.

Buraki powschodziły bardzo dobrze, w wielu jednak miejscach robaczki podgryzają im korzonki, które zaraz czernieją i gniją. Kartofle i marchew również dobrze się zapowiadają.

Koniczyny są rzadkie i mało wyrośnięte.

Siano na łąkach obfite daje pokosy.

Natomiast w sadach i ogrodach pustki kompletne. Jabłek nie będzie wcale. W jednej miejscowości na 300 sztuk jabłoni trzy zaledwie kwitnęły, i te odrobinę dadzą owoców. Gruszek również będzie bardzo mało. Wiśni tylko i czereśnie obrodziły jako tako, ale te zwykłego dochodu nie dadzą. Niema też na nie żadnego amatora dzierżawcy.

Niektórzy przypuszczają, że w tym roku lipy wcale kwitnąć nie będą. Jest to nader rzadko zjawiający się fenomen. Jeżeli tak będzie istotnie, miód lipiec nie ukaże się roku bieżącym na naszych stołach.

Z KRAJU.

Z wyścigów i wystawy. Tym razem obowiązek nasz sprawozdawczy jest smutny, bo wystawa przygotowawcza przeszłoroczna o wiele lepiej zaprezentowała naszą gubernią, od wystawy tegorocznej głównej.

Wielu jest ziemian, co ją nieobesłali przez wzgląd na koszty; tym się oszczędność nie gani.

Ależ mamy milionerów, co się wytuczyli na olbrzymów płodami poczciwej ziemi radomsko-sandomierskiej, a mając co do pokazania, nic nie dali, ani też dopomogli biedniejszym.

Tacy panowie łatwiej wysyłają do Londynu, aniżeli do Radomia, cóż dopiero do Warszawy!

Poczucia obywatelskie niełatwo się dadzą w nich rozbudzić.

Mniejsza o powodzenie na polu wyścigów. Sport obok zamiarów dobrych należy zawsze do upodobań i fantazyi.

Gubernią Radomską reprezentowali dzielną jazdą pp. Krumple z Mszczonowa i Wolowski, b. właściciel Rusinowa, którzy za swe konie „Theodozia" i „Dereszowaty" nagrody pobrali.

Na wystawie, oprócz pani Lewickiej z Regnowa, która wzięła wielki medal i nagrodę pierwszą za swoją stadninę, Hr. Platera z Nietrzy i p. Jakubowskiego z Wierzchowy, wystawców bułai, i p. Augusta Komornickiego ze swemi serami, a p. Ejdziatowicza ze Słupi z okazem opasowym wołu, nic nie mamy do nadmienienia.

Na wystawie ogrodniczej wcale nas nie było.

Jakbyśmy to nie mieli ogrodów hr. Przezdzieckiego w Policznej, hr. Ożarowskiej w Brzozie, hr. Załuskiej w Łazisku, p. Brandta w Orońsku, Gebethnera w Drzewicy i tyle pięknych jeszcze innych, których dla krótkości nie wymieniam.

Turniej cyklistów. W wyścigach welocypedystów, urządzonych w dniu 21 b. m. w Warszawie przez I-e Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, brał udział także i p. Sokołowski pierwszy welocypedysta w Radomiu.

O godzinie 7 z wieczora, przy dźwiękach muzyki, wobec kilkunastotysięcznego tłumu publiczności rozpoczęły się wyścigi.

Wszyscy członkowie klubu warszawskiego, jak również przybyli goście, cykliści z prowincyi i Cesarstwa, ubrani byli w odpowiednie kostiumy do jazdy na welocypedach. Na prawem zaś ramieniu każdy z jeźdźców miał wstęgę kolorową.

W pierwszej utarczce stawał między innymi i p. Sokołowski. Udało mu się też, mimo to że miał swego przeciwnika na kilka sążni przed sobą, wyprzedzić go na długość jednego welocypedu. Cały bieg trwał 6 minut i 3 sekund, przestrzeń przebyta wynosiła 2 wiorsty.

Nagrodzono więc p. Sokołowskiego medalem bronzowym.

Po każdym biegu, nagrodzeni cykliści obowiązani byli z przypiętym na piersiach, medalem przejechać w koło arenę.

Drugiemu cykliście z Radomia, panu K., nie nie powiodły się wyścigi, gdyż młodzik nierównie wyższe siły, cofnął się z toru.

Ogólną uwagę zwracała na siebie pani X.. z Piotrkowa, jeżdżąca w męzkiem ubraniu, nagrodzona medalem srebrnym.

Dwie odnogi kolei Dąbrowskiej, budowane obecnie do granicy, otrzymały nazwy: austryacka i pruska.

Kierunek tych odnóg czterokrotnym ulegał poprawkom. Obecnie ostatecznie czwarty zadecydowany waryant, wprowadzony został na plany kosztorysowe i roboty zaimne rozwinięte.

Niezależnie od tych dwóch odnóg, wychodzących ze stacyi Strzemieszyce, a obejmujących 21 wiorst długości, buduje się bocznica od Gołonogu (Dąbrowa) do kopalni węgla Towarzystwa francuzko-włoskiego „Paryż". Długość ostatniej linii równa się czterem wiorstom.

Gorzelnia udziałowa. W okolicy Lubartowa, w gubernii Lubelskiej, powstanie w roku przyszłym wielka gorzelnia udziałowa.

W założeniu tego przedsiębiorstwa weźmie udział pięciu właścicieli sąsiednich majątków, którzy złożą po 6.000 rs.

Okolica Lubartowa wybornie się nadaje do założenia gorzelni, gdyż kartofle nie znajdują na miejscu łatwego odbytu.

ZE ŚWIATA.

W sprawie Towarzystw akademickich „Germania" pisze: Dziesięciu akademików, należących do Towarzystwa, naukowego polskiego w Berlinie, zawezwanych zostało dzisiaj przez sędziego uniwersyteckiego. Pod zagrożeniem kary dyscyplinarnej nakazano im wystąpić z pomienionego Towarzystwa. Sędzia uniwersytecki oświadczył akademikom, że działa w myśl rozporządzenia ministeryalnego, nakazującego znieść wszystkie polskie Towarzystwa akademickie, nie będąc poinformowanym o powodach, które zniewoliły ministra do wydania odnośnego rozporządzenia. Akademikom nie wolno równocześnie wstępować do innych polskich stowarzyszeń, pod zagrożeniem surowej kary. Po upływie czterech tygodni każe sędzia uniwersytecki dać sobie spis członków wszystkich innych polskich Towarzystw, aby w danym razie wystąpić przeciw opornym. Ze strony władz uniwersyteckich nie stoi nic na przeszkodzie do zawiązania Towarzystwa, któreby nie mając specyficznie polskiego charakteru, wytknęło sobie tylko naukowe zadanie. Wszyscy zawezwani akademicy musieli podpisać protokół na dowód, że rozporządzenie władz uniwersyteckich zakomunikowane im zostało.

Powódź w Węgrzech. Wystąpienie koryta z rzeki Temes poczyniło w Banacie dotkliwe spustoszenia. Gminy Medwes i Utvin są zupełnie zniszczone. W Dinnyas ludność zbuntowała się i chciała przerwać tamę, żandarmerya z trudnością przywróciła porządek. W Temeswarze wszystkie cmentarze są zalane, domy niżej położone stoją pod wodą, wieża kościelna wystaje śród olbrzymiego jeziora, jak latarnia morska. Ludzie zdołali zaledwie uratować życie, tracąc cały dobytek i mienie. Żniwo bezpowrotnie stracone, wszystkie pola zalane. Fale rzeki Temes i kanału Bega z niepohamowaną siłą wdzierają się do okręgu Modos i Pardany; przedmieście Temeswaru, Josefstadt, jest poważnie zagrożone, komunikacya wszędzie prawie przerwana.

Paraliż karku. W wojsku austryackiem w Tuln i Klosternenburgu zachorowało kilkaset żołnierzy na porażenie karku. Epidemia ta panuje w koszarach nowych, zbudowanych wedle wymagań hygienicznych, gdy zaś w starych, grzeszących brakiem zdrowotności, nie było żadnego wypadku choroby tej. Przypuszczają, że powodem słabości jest woda ze studni.

Gwałtowna burza. Ubiegłej niedzieli szalała w Wiedniu i jego okolicach gwałtowna burza, która zrządziła dotktliwe spustoszenia. W Wiedniu samym najwięcej ucierpiał Prater, gdzie wicher mnóstwo drzew połamał lub powyrywał z korzeniami, ulewa poniszczyła trawniki i drogi. W mieście burza zerwała mnóstwo kominów i dachów, spustoszenia w okolicach Wiednia są znacznie jeszcze dotkliwsze. Zboże na znacznych przestrzeniach zupełnie wybite, w miejscowościach gdzie są urządzone letnie mieszkania, wille i ogrody stały zupełnie pod wodą, tak, że wystraszeni mieszkańcy nocą co tchu ratować się musieli ucieczką. Mówią, że kilka osób nawet utonęło. Komunikacya kolejowa w kilku miejscach uległa chwilowej przerwie. Strumyki górskie ulewa zamieniła w rwące potoki. Nazajutrz dopiero około południa wody zaczęły ustępować.

Jeszcze o katastrofie pod Girgenti. Liczba ofiar katastrofy w kopalniach siarki pod Girgenti, o której już pisaliśmy, jest znacznie większą, niż początkowo przypuszczano. Przeszło 190 górników postradało życie. Roboty ratunkowe postępują bardzo wolno, a kordon wojskowy z trudnością utrzymuje porządek między ludnością. Wydobyte zwłoki, górników są po większej części tak pokaleczone, iż rysów twarzy rozpoznać niepodobna. Granicząca kopalnia siarki, Mandolia, również stoi w płomieniach, a ogień niszczy pokrywające ją winnice. Przy tem trzęsienie i zapadanie się ziemi trwa w dalszym ciągu. Śród górniczej ludności panuje straszna nędza.

Pożar w Bostonie, wynikły w warsztatach towarzystwa tramwajowego w dniu 22 b. m., jak opiewa telegram z New-Yorku, spowodował uduszenie 12 ludzi. Z ratujących się wyskoczeniem przez okno część uległa śmierci, część zaś poniosła ciężkie rany.

Wiadomości polityczne.

Radom, 30 czerwca 1886 r.

To co od kilku tygodni gorączkowo zajmowało umysły francuzkie, stało się nareszcie faktem dokonanym. Książęta odjechali cicho, spokojnie, bez manifestacyi nadzwyczajnych i wzburzenia. Nie tylko ludność w ogóle francuzka, ale nawet wszyscy mieszkańcy Paryża zachowali się zupełnie obojętnie wobec wydalenia książąt. Do zamku Eu przybyło 2.000 osób dla pożegnania się z hrabią Paryża; podobno było tam między gośćmi niespełna 300 senatorów i deputowanych; ztąd można wnosić o stopniu wpływu rojalistów w izbach francuzkich. Gdy w zamku odbywały się czułe i gorące pożegnania, ludność natomiast okoliczna zachowała się podobno najzupełniej obojętnie.

Za to odjazd ks. Wiktora-Napoleona zawierał w sobie szczyptę pierwiastku fermentacyjnego. Bonapartyści na dworcu usiłowali urządzić jakąś wielką demonstracyę, ale się skończyło tylko na okrzykach: „Niech żyje cesarz", na co im odpowiedziała strona przeciwna: „Niech żyje republika!" Najmutniejszy był odjazd ks. Hieronima Napoleona, który niczyjej uwagi nie zwracał na siebie.

Cały ten fakt wydalenia książąt świadczy wymownie o wszechwładnem zapanowaniu żywiołu radykalnego we Francyi. Wzmocni to niewątpliwie grunt republikański, ale zarazem w polityce międzynarodowej postawi jeszcze większe lodowce. Dawniejsze usiłowania zbliżenia się Francyi z Rosyą rozpierzchły się zupełnie, co chociaż będzie z korzyścią dla ambicyi francuzkiej, ale z drugiej strony może się przyczynić do wzmocnienia przymierza trójcesarskiego, co chyba nie pozwoli republice myśleć śmiało o Alzacyi i Lotaryngii.

Cały postępek wydalenia był właściwie tylko manifestacyą radykalistów, bo w gruncie rzeczy, ci książęta, spokojnie krzątający się około swego dobra prywatnego, wcale nie mieli zamiaru o tron pretendować, wiedząc wybornie, iż zanadto silni przeciwnicy w każdej chwili zgniotą ich do szczętu. Że zaś każdy z nich przyjąłby z ochotą ofiarowany tron legalnie, to przecież tak samo będą marzyć i po za granicami ojczyzny, a nawet, gdy się ich bujnej wyobraźni podoba, mogą oczekiwać powołania ich do korony, choćby z wysp bezludnych. Przecież wielki przodek na wyspie świętej Heleny nie przestawał o tem marzyć do ostatniej chwili

Partye przeciwne wydaleniu odmawiają p. Freycinetowi energii, utrzymując, że skoro łatwo w tym razie uległ wpływowi radykalistów, ulegnie im jeszcze nieraz w przyszłości; to jest, gdy radykaliści stanowczo zażądają konfiskaty majątków książąt, oraz usunięcia jeszcze innych mniejszych pretendentów, łatwo uzyskają na to aprobatę.

Chęć wyzwolenia się Bulgaryi od wpływów opiekuńczych oburzyło Rosyą, a jeszcze bardziej Turcyą. Porta szczególniej nie może darować niektórych wyrażeń w mowie tronowej ks. Aleksandra, jak: „naród bulgarski z tej i tamtej strony Bałkanów"; zjednoczenie Bulgaryi jest faktem spełnionym" i „reprezentanci narodu bulgarskiego". Porta podobno tak gorąco wzięła to do serca, że nawet postanowiła rozesłać do mocarstw europejskich notę okólną, w której zwróci uwagę ich na niezgodny z traktatami obrót, jaki sytuacya w Bulgaryi bierze. Krok taki może być wywołanym tylko jakąś ostatecznością, nigdy zaś drobnostkami.

W ostatnich czasach zdarzył się inny fakt, mogący w istocie rozdrażnić rząd turecki. Oto władze celne bulgarskie nałożyły cło 8% na towary, sprowadzane z Turcyi, nie wykluczając tych, które na granicy tureckiej cło opłaciły. Rozporządzenie takie ma pozór szykany, tem bardziej, że Bulgarya nie ma do tego prawa, z tych względów, że Rumelia Wschodnia nie przestała być *de jure* prowincyą państtwa ottomańskiego.

Z powodu tych drobnych kolizyj niektórzy wróżą wyście zbrojne Porty przeciwko Bulgaryi, zwłaszcza, że Turcya ciągle zbroi się energicznie na morzu i na lądzie

Przypuszczenia te nie mają żadnej podstawy, bo z jakiej racyi Turcya potrzebowałaby na morzu nawet zbroić się przeciwko Bułgaryi? Jest tu poważniejsza przyczyna, tkwiąca w Azyi. Turcya miała gorącą chęć zawiązania przyjaznych stosunków z Persyą, tymczasem Rosya uwiadomiła tę ostatnią, że w razie zawarcia przymierza z Turcyą, wojska rosyjskie natychmiast wkroczą na terytorya perskie.

W dniu 25 b. m. na licznem zgromadzeniu (10.000 osób) Parnell w długiej mowie potwierdził to, że gabinet torysów proponował Irlandczykom przyznanie parlamentu narodowego, lecz pomimo ich zgody cofnął potem swój wniosek, zdecydowawszy się, że lepiej będzie uczynić zwrot w polityce i oskarżyć Gladstona, jako zdrajcę i niszczyciela państwa.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 28 czerwca. Posyłki z Rieki (Fiume) uznano za podejrzane i będą ulegały rewizyi prewencyjnej z powodu cholery. W Tryeście zdarzyły się dwa wypadki zarazy.

Berlin 28 czerwca. Rząd postanowił wydalić z miasta, na mocy ustawy o stanie oblężenia, Singera, członka parlamentu niemieckiego, właściciela wielkiego magazynu konfekcyi, jednego z przewódców stronnictwa socyalno-demokratycznego. Wiadomość ta wywołała sensacyjne wrażenie.

Berlin, 28 czerwca. Tegoroczne spotkanie Cesarzów: austryackiego i niemieckiego, ma się odbyć w Ems. Poprzedzi je zjazd ministrów, t. j. Bismarka i Kalnokego. Przypuszczają, że pan Giers, który, jak wiadomo, na początku lipca przybywa do Franzensbadu, także weźmie udział w tem spotkaniu.

Rzym 28 czerwca. Po zwycięztwie rządu podczas wyboru komisyi budżetowej, zmiany w gabinecie okazały się niepotrzebnemi. Frakcya dysydentów prawicy i prawego centrum skłania się do połączenia napowrót z większością rządową.

Londyn, 28 czerwca. Rząd posiada wskazówki, iż Francya skłonną byłaby do przyzwolenia na przyłączenie Nowych Hybrydów do Australii, jeżeli Anglia przyzna Francyi pewne prawa w Egipcie.

Londyn, 28 czerwca. Znaczne sumy pieniężne napływają ciągle z Ameryki na cele agitacyi wyborczej w duchu irlandzkim.

Konstantynopol, 28 czerwca. Na notę W. Porty, żądającą wyjaśnień od księcia Aleksandra bułgarskiego co do ustępu jego mowy tronowej, w której powiada o „dokonanej unii", odpowiedział ustnie bułgarski przedstawiciel tutejszy, p. Genowicz, iż książę miał w tych słowach na myśli tylko unią osobistą. W. Porta skłonną jest uznać, że książę w ten tylko sposób zażegnać zdołał projekt proklamowania Bułgaryi królestwem.

HANDEL i PRZEMYSŁ.

Sandomierz, 28 czerwca. Targ dzisiejszy bardzo słaby; pszenicy brak, żyta dużo. Żądają; rs. 3 k. 65, płacą rs. 3 k. 45, do rs. 3 k. 50. Owies żądają rs. 2 k. 55 do rs. 2 k. 70, płacą od rs. 2 k. 45 do rs. 2 k. 60. Jęczmienia mało; żądają rs., 3 k. 30 płacą rs. 3.

ROZMAITOŚCI.

Wstydliwość Amerykanek. Elegantki nowoyorskie „rumienią się," jeśli ktoś nieuważny wspomni przy nich o „nodze" lub nawet o „plecach". Wstydliwość ta dosięgła takiego stopnia, że wydawcy muszą wyklęte słowa wykreślać z rękopisów beletrystów.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 18 Іюня 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.